O całkowity katolicyzm.

II.

Nie ulega wątpliwości, że całkowity katolicyzm może wypłynąć tylko ze źródła łaski Bożej. Katolickie działanie w stanie grzechu śmiertelnego, jest bezczelną hipokryzją, nieznośnem świętoszkowaniem, które ośmiesza i podcina w podstawach Królestwo Chrystusa na ziemi.

Człowiek w stanie łaski Bożej ma więc wprowadzić w życie całkowity katolicyzm. Wiemy, co oznacza stan łaski: jest to uczestnictwo w boskości, dzięki temu, że dusza nie jest zabrudzona żadnym ciężkim, czyli śmiertelnym grzechem. Nadzieja urzeczywistnienia całkowitego katolicyzmu powinna zatem być bardzo żywa! Nadzieja? To za mało! Powinniśmy wierzyć niezłomnie, że wśród setek tysięcy, czy też miljonów katolików żyjących w stanie łaski uświęcającej, muszą się znaleźć jednostki rozgrzane ogniem Ducha Świętego, które zapalą świat do życia po katolicku, czyli do nieszukania w życiu niczego innego, tylko Jezusa Chrystusa.

Dawcą wszelkich łask jest Duch święty, łaska zaś, która ma dopomóc do urzeczywistnienia całkowitego programu katolickiego, jest Jego szczególnym darem, który człowiek otrzymuje podczas przyjmowania sakramentu bierzmowania. Pan Jezus przyrzekł apostołom, że pośle im Ducha Świętego, i „będą obleczeni mocą z wysokości“ (Lk. 24. 18). Nie możemy wyjść z podziwu, gdy w Dziejach Apostolskich czytamy o wzmożonej odwadze, śmiałości i zapale Apostołów po zesłaniu Ducha Świętego. A nas, ludzi epoki kapitalistycznej i materjalistycznej, chyba najmocniej uderza niespotykana—albo bardzo rzadko spotykana—ofiarność, oparta na braterskiej

solidarności i miłości. Kościół św. naucza, że „To, co w dzień Zielonych Świątek w sposób nadzwyczajny zdziałało widzialne Zejście Ducha Świętego na apostołów, dokonuje się przez sakrament bierzmowania sposobem zwyczajnym w sercach chrześcijan w takiej mierze, jaka ich stanowi i położeniu odpowiada“ (Denz. 697). Gdy zatem mówimy i marzymy o urzeczywistnieniu całkowitego katolicyzmu, nadziei i wiary naszej w bliskie przyjście i panowanie Ewangelji nie opieramy na płonnych wynurzeniach pisarzy i mówców katolickich, lecz „na mocy z wysokości“, która na wszystkich bierzmowanych, a zatem i na nas zstąpiła.

Nikt nie jest chyba zdania, że przykra jałowość naszego życia chrześcijańskiego jest „winą“ Ducha Świętego, ponieważ nie udziela nam owej „mocy z wysokości“ w tak wielkiej mierze, jak to miało miejsce za czasów apostolskich. Prawda, dziś niesłychanie rzadkiemi są takie dary Ducha Świętego, jak mówienie obcemi językami, lub dar proroctwa, „moc z wysokości“ objawiała się jednak zawsze, i objawia się i w dzisiejszych czasach. Ile razy chrześcijanie z serc swoich uczynili „ziemię dobrą“, tchnienie Ducha Świętego i Jego „moc“ okazywały się zawsze w boskiej potędze, czego niezbitym dowo'em jest życie i działalność świętych Jeżeli pragniemy ujrzeć w życiu całkowity katolicyzm, który ma zamienić kulę ziemską na Królestwo Chrystusa, celu tego nie osiągniemy ani olbrzymią organizacją, ani artykułami lub mowami, lecz świętością życia. Znamiennem jest powiedzenie francuskiego filozofa Maritaina: „Świat domaga się świętych, i jeżeli katolicyzm nie da mu tych świętych, odwróci się od niego i zwróci się do djabła“ (La primauté du spirituel). Jeszcze bardziej znamiennym objawem są pisma filozofa rosyjskiego, Mikołaja Berdjajewa, który wprost uporczywie uzasadnia i dowodzi konieczności świętych.

Przy omawianiu zagadnienia świętości, czyli świadomego życia w łasce uświęcającej, należy się mieć bardzo na baczności, by nie popaść w niebezpieczną wadę ciasnego pojmowania świętości. Nie trudno bowiem uledz złudzeniu, że jeżeli pragniemy doskonałości życia chrześcijańskiego, to trzeba się jaknajwięcej modlić, wiele praktyk pobożnych wykonywać, dużo pościć, jałmużny dawać i t. d. Któżby się ośmielił twierdzić, że w stanie łaski można się długo utrzymać i osiągnąć wysoki poziom świętości bez wspomnianych praktyk pobożnych i umar-

twień?! Są one wszystkie potrzebne i konieczne, ale są tylko środkami do osiągnięcia świętości, nie zaś samą doskonałością.

Przewodnią myślą naszych wywodów jest przepojenie zasadami Ewangelji całości życia, a zatem i jego objawów społecznych, gospodarczych, finansowych i politycznych, a nietylko zagadnień kultury duchowej. Te bowiem odcinki życia są najbardziej oddalone od Ewangelji i one to sprawiają, że świat dzisiejszy ma oblicze więcej pogańskie, niż chrześcijańskie—więcej materjalistyczne, niż duchowe —więcej (sit venia verbo) zwierzęce, niż ludzkie. Nie możemy się skarżyć na brak katolików pobożnych, ani na małą ilość codziennych Komunij świętych. Pod tym względem — dzięki Bogu! — zrobiło się już bardzo dużo: katolików w stanie łaski uświęcającej żyjących jest wielka armja! Armję tę należy tylko puścić w świat, by go zdobyła dla Chrystusa.

Dotąd wszystko jasne. Ale na tem miejscu można się łatwo zgubić i w myślowem przeprowadzeniu programu, i kręcić się w błędnem kole. Bo przecież nasza armja pobożnych w świecie żyje, dlaczegóż więc nań nie oddziaływa? Pokarm jakiego świat pragnie i jakim się żywi, nie zdradza wcale, że jest owocem z drzewa świętości! Gdzieś musi być zasadnicza wada w pojmowaniu życia doskonałego, która powoduje zwietrzenie treści duchowej, jaką armja pobożnych do świata wnosi. Czy wadą tą nie jest (obok przeszkód płynących z zepsutej natury ludzkiej) pewne lekceważenie świata i jego urządzeń? Tak nam się często zdaje, że co światowe, to już przez to jest dalekie od świętości. Tymczasem nasze życie i obowiązki ziemskie i światowe powinniśmy uważać jako rozpoczęcie życia wiecznego. „Jak miłość Boga ma się objawiać w miłości bliźniego, tak życie w świecie powinniśmy uważać za życie Boże, i w oddziaływaniu na świat, w wkładaniu weń pracy, powinniśmy wypuklić pierwiastki Boże. Kto nie miłuje człowieka, ten i Boga nie miłuje: taksamo, kto nie pracuje nad rozwojem świata, ten nie pojmuje boskości". (Ks. bisk. Prohászka: Soliloquia, I, 233).

Ks. Dr. F. Machay.

WYBORY W HISZPANJI.

Już dzisiaj jest jasnem, choć definitywnie będzie to wiadomo dopiero w grudniu, że lewica socjalistyczna poniosła podczas wyborów do parlamentu hiszpańskiego wielką klęskę. Zwycięstwo to odniosła nowa większość pod dowództwem kierownika katolickiej „Accion popular” i to pod hasłem katolicyzmu i walki z panującym socjalizmem.

Zwycięstwo to w dużej mierze odniesione zostało głosami kobiet hiszpańskich. Ubiegano się o ich głosy w najrozmaitszy sposób, by przyciągnąć je na lewo. Przypominano im, by się nie dały omamić klerykałom i zabobonom, i by okazały swą niezależność, głosując przeciw katolikom. Obiecywano im lepsze szkoły i większą ich liczbę — co wywoływało ironiczne uśmiechy — obiecywano podwyższenie poziomu dobrobytu i podniesienie ekonomiczne. Ale po 30 miesiącach doświadczeń, w których kobiety poznały strajki, rozlewy krwi, podpalania, pożary, prześladowania religijne, zubożenie powszechne — postanowiły przecież gdzieindziej oddać swe głosy. Zwycięstwo obecne to zwycięstwo „rodziny i ołtarza”. Kobiety głosowały przeciw socjalistom, dlatego, że doświadczyły, iż zwrócenie się ku lewicy prowadzi na śliską pochyłość, staczającą się ku bagnom nienawiści klasowej, wojującego ateizmu, zubożenia i niewoli ekonomicznej.

Panuje ogólne mniemanie, że przyszłym premierem będzie Gil Robles, naczelnik Akcji ludowej Gil Robles, który został obecnie uznany za kierownika prawicy nowych kortezów, oświadczył, że obecne zwycięstwo przewyższyło najbardziej różowe nadzieje. Gil Robles, który kierował walką wyborczą stronnictw prawicowych, twierdzi, że „koniecznem jest dążenie do pokoju społecznego, zapewniającego ludności jedność i spokój, a którego zawsze bronić będzie nasze stronnictwo”. W dalszym ciągu swojej rozmowy z korespondentem „United Press”, Gil Robles wyrażał zdumienie z powodu tak wspaniałego triumfu, który wprawia prawicę w pewien niepokój z powodu konieczności natychmiastowego podjęcia realizacji swego programu, oraz z powodu konieczności samodzielnego przeprowadzenia najbardziej naglących reform.

Chcąc zdać sobie ostatecznie sprawę z całej sytuacji politycznej Hiszpanji, należy czekać jeszcze do wyniku wyborów drugiego stopnia, które w wielu miejscowościach odbędą się w dniu 3 grudnia.

Klęska socjalizmu hiszpańskiego i stronnictw lewicowych, które dotychczas rządziły Hiszpanją, jest ważnem i niespodziewanem zdarzeniem, przewyższającem wszelkie przewidywania i nasuwającem poważne problemy, których rozwiązanie zależy od tych grup politycznych, ku którym zwraca się obecnie opinja publiczna.

Do obecnej chwili wybrano dwie trzecie posłów, a ostatnia część wybraną zostanie 3 grudnia, związek antimarksowski otrzymał 168 mandatów przeciwko 147 mandatom, zdobytym przez stronnictwa lewicowe.

W stosunku do tych faktów trzeba rozważać obecną sytuację polityczną Hiszpanji i jej możliwy rozwój. Dwa bloki stanęły naprzeciwko siebie: obydwa stanowią zblokowanie sił i dążeń różnych i często nieharmo-

nizowanych jeszcze z sobą, ale blok prawicowy, poza przewagą liczebną, posiada tę przewagę, że jest żywotniejszym i bardziej decydującym wyrazem woli narodu, która zwracając się ku prawicy, zaznacza swoją reakcję przeciwko dotąd górującym wpływom i prądom politycznym, jakie, dzierżąc dotychczas władzę w swych rękach, mogły z łatwością uzyskać większy wpływ na opinję publiczną narodu.

„PANI NASZA".

Matka Boska jest Panią naszą dla trzech powodów: pierwszym jest jej godność matki Króla naszego i Pana, Jezusa Chrystusa.

Drugim powodem jest to, że nieustannie nas zakupuje na swą służbę dobrodziejstwami i bogactwem swej łaski. Dlatego mówimy do niej: „Jesteśmy jak ta sługa, której oczy zwrócone są nieustannie na ręce jej pani". Matka Boska jest tą, o której czytamy w Ks. Przysłów XXXI, 29: „Wiele córek zebrało bogactwa, tyś przewyższyła wszystkie". I temi bogactwami kupuje wszystkich ludzi na swą służbę, wyciągając do nich rękę z wysokości tronu swej łaski. Wskazują na to słowa Ks. Rodzaju XLVII, 18—19, gdy bracia, którzy przychodzą do Józefa w Egipcie, mówią, ze nie mając pieniędzy, stracili także i bydło: „po wyczerpaniu pieniędzy zabrakło też i bydła, a nie tajno tobie, że nic nie mamy, prócz ciał swych i roli. Czemuż tedy umierać mamy przed oczyma twemi? My z rolą naszą twoi będziemy, zakup nas na służbę królewską, a daj nam zasiewów, aby nie spustoszała ziemia, gdy wyginęli ci, co ją uprawiają".

My tak samo możemy powiedzieć naszej Pani, której sługami jesteśmy, że po wyczerpaniu pieniędzy (to znaczy po utracie skarbu obrazu Boga, który zanieczyściliśmy przez grzech i który pożarły przyjemności), bydło (to znaczy siła ciała naszego, przez którą podobni jesteśmy do bydląt), takze utraciliśmy, dlatego, że pożarliśmy i zniszczyliśmy przez grzech ciało i duszę, uczynione na obraz i podobieństwo boże, i jesteśmy jako zgłodniali, którzy na ziemi nie znajdują niczego, czemby się nasycili; a gdy najmniejsi wołają słusznie o chleb łaski i słowo Boże, niema nikogo, ktoby im je dał. Powiemy więc naszej Pani i Królowej,

matce Słowa Mądrości: „Czemuż tedy umierać mamy, kiedy Ty na wszystkich patrzysz oczami miłosierdzia? Zakup nas łaską, którą otrzymałaś, na służbę Twoją i Twego Syna, abyśmy się stali sługami Twoimi i Twego Syna, daj nam zasiewów łaski, by dzieła sprawiedliwości przyniosły owoc, wtedy... służyć Ci będziemy z weselem".

Wreszcie jest Ona naszą Panią, bo odpycha od nas nieprzyjaciela. Dlatego o Niej powiedziano, że zerwała się w nocy, by nas wspomagać w pokusach. A gdy nieprzyjaciół uwięziono i pobito, oddała zdobycz swoim sługom, to znaczy tym, którzy należą do dworu niebieskiego, gdzie i Ona zamieszkuje, dała pokarm duchowy, radości ducha, swym domownikom, to znaczy tym, którzy zawsze wiernie na jej służbie trwają.

(Św. Albert Wielki „Domina nostra"). *wedł.* La Vie Spirituelle.

Z RZYMU.

W uroczystość Wszystkich Świętych — jak donosi tygodnik „The Tablet" — odczytany został w obecności Ojca św. dekret, zatwierdzający dwa cuda przedstawione do kanonizacji Błogosławionej Ludwiki Marillac. Należy przypomnieć, że Błog. Ludwika założyła Zgromadzenie SS. Miłosierdzia pod kierownictwem św. Wincentego a Paulo. Dekret odczytany został przez Mgr. Carinci, sekretarza Kongregacji Obrzędów, a adres hołdowniczy dla Ojca św. przez głównego przełożonego Ojców Misjonarzy.

W odpowiedzi swojej Ojciec św. podkreślił nadzwyczajną pracowitość Błogosławionej Ludwiki, którą słusznie nazwał „cudem życia". „Zaiste było to prawdziwie zdumiewające życie, jeśli uświadomimy sobie, że ta służebnica Boża była bardzo słabego zdrowia, nieustannie prawie chora, a jednak posiadała niewyczerpaną energję, oraz zdolność podejmowania trudów, bardzo przewyższających jej siły. Dzieło przez nią podjęte wymagało ciągłej zmiany miejsca pobytu i wiele pracy ręcznej, jak również i wysiłków umysłowych mądrego prawodawcy i organizatora; pomimo to życie jej upłynęło w głębokiej kontemplacji, której nie przerywała nigdy, nawet gdy była pozornie całkowicie pochłoniętą swojem wielkiem dziełem. Stanowi to rzeczywiście zdumiewający kontrast".

Należy również zwrócić uwagę na kontrast pomiędzy jej życiem a warunkami, wśród których żyła na świecie. „Córka, sierota, mężatka, matka, wdowa, we wszystkich fazach swego życia utrzymała się na wysokim poziomie uduchowienia, i to od samego początku, uduchowienia żarliwego, przedwczesnego, ciągle wzrastającej świętości, która doprowadziła

ją do wyjątkowego stopnia zjednoczenia z Bogiem... Życie jej to cud pracy, prawdziwy zaiste cud, trudno bowiem nawet zrozumieć jak ta służebnica Boża mogła dokonać tak wielu dzieł miłosierdzia i jeszcze podejmować inne. Było to jednakże jej właściwą cechą, jak było również cechą życia św. Wincentego a Paulo... Cud ten w dalszym ciągu przechodzi na jej następczynie, stając się cudem dziedzictwa; dzieło bowiem błogosławionej Ludwiki prowadzą dalej jej córki. Pracują one w czterech częściach świata. Wystarczy powiedzieć, że Córki św. Wincentego a Paulo są wszędzie, a współczesne wykazy statystyczne wspominają o 40 000 zakonnicach i o ich 4.000 domach. Zaiste wspaniały to i nadzwyczajny cud, którego nie potrafi wyjaśnić żadne ziemskie rozumowanie".

Po odczytaniu w niedzielę 15 listopada dekretów, tyczących się trzech najbliższych kanonizacyj, wtem współzałożycieli SS. Miłosierdzia, Ojciec św. wygłosił przemówienie o tych trzech nadzwyczajnych świętych postaciach. „Wielkie te dusze — mówił Najwyższy Pasterz — wzywają nas do naśladownictwa. Przedewszystkiem wielkość ich budzi w nas zapał i wzniosłe porywy. Jakkolwiek dla naszej słabości niemożliwem jest dosięgnąć tych szczytów jakie one dosięgły, pomimo to wzywają nas one do podniesienia się ponad zwykłą przeciętność ku rozległym horyzontom chrześcijańskiego i nadprzyrodzonego życia. Cóż jednak możemy w nich naśladować? Przedewszystkiem musimy zdać sobie sprawę z różnicy, jaka istnieje pomiędzy naśladowaniem ich, a dorównaniem im. Oznacza to wejście w pewną sferę natchnienia, w światło przykładu, w którem zaczynamy spostrzegać i odczuwać rzeczy w sposób w jaki pragnęlibyśmy je naśladować.

Święte te dusze stanowią dla nas przykład, a zarazem i ostrzeżenie dla naszego lenistwa i bezczynności, niema bowiem dla nas wymówki, jeśli nie czynimy nic, dlatego, że cel wydaje się nam zbyt wysoki. Jeśli niepodobna nam dorównać im we wszystkiem, możemy zawsze znaleźć sposób naśladowania ich, odpowiednio do naszych zdolności i właściwości i możemy zawsze wziąć je za miarę i normę naszej działalności.

Nasuwa się tu myśl Leonarda da Vinci — wielkiego wierzącego i wielkiego chrześcijanina, a nie jak mniemają niektórzy, zwiastuna niewiary — myśl, jemu przypisywana, a mianowicie: Ważną rzeczą jast nie próbować rzeczy niemożliwych. Najważniejszem, jest, by każdy chciał uczynić to co jest dla niego możliwe, nawet w najskromniejszej mierze. Oto droga działania dla każdego z nas, wobec tych wielkich przykładów cnoty i świętości. Nie wymaga ona dosięgnięcia tych samych wyżyn, jakie oni dosięgli, tylko czynienia tego, co jest możliwe. Zapewne, nie możemy dokonywać takich heroicznych czynów, jak te wielkie dusze, nie wszystkim bowiem dano zdziałać to, co one zdziałały, często brak nam nawet siły fizycznej, jak i odpowiedniej miary łaski i nie wszyscy mogą pracować tak niezmordowanie jak owe święte dusze. Każdy jednakże może przemówić dobre słowo, by pocieszyć kogoś pozostającego w smutku. Ileż razy wyraz braterskiego współczucia ulżył cierpieniom jednostek i całych rodzin! Jakżeż często sam widok Siostry Miłosierdzia w chwilach smutku i trosk przynosi ukojenie, nawet gdy nie przynosi żadnej materjalnej pomocy! Jak często zbawienie

jakiejś duszy zależy od dobrego przykładu drugich, tam zwłaszcza gdzie wiele dusz znajduje się w trudnych i ciężkich warunkach, a dobry przykład kieruje je z powrotem na drogę dobra i obowiązku! Ta droga otwartą jest dla wszystkich, wszyscy bowiem mają dostateczną sposobność do praktykowania cnoty i świętości...

Te trzy postacie, dają nam wspaniały przykład miłosierdzia, tak bardzo potrzebny w dzisiejszych czasach, w których przykłady tak pociągają, a stawia się nam przed oczy przedewszystkiem przykłady zapasów już nietylko fizycznych, ale pełnych gwałtownej brutalności i każe podziwiać ludzi walczących ze sobą. Takie sceny dalekie są od wzniosłego i szlachetnego sposobu wychowania, jakie przystoi dla człowieka. Wszystko co się tyczy człowieka winno działać wychowawczo, po ludzku, a nie trącić niczem nieludzkiem. Wychowywać, znaczy podnosić ducha; na progu tej działalności winno być poszanowanie organizmu fizycznego, który musi służyć duchowi, a nie wznosić się ponad niego.

Pragniemy tu dodać jeszcze słowo o wychowaniu kobiecem, słowo konieczne, nawet nieodzowne. Od początku chrześcijaństwa wierni cenili wysoko czystość i skromność, tę specjalną chwałę córek ludzi, odkupionych krwią Chrystusa. Przykład młodych chrześcijanek z owej epoki, musimy tem bardziej podziwiać, gdy uświadomimy sobie świat pogański, z którego pochodziły, z jego błędami i okropnościami popełnianemi w dziedzinie czystości, posuniętemi tak daleko, że wydają się prawie nie do wiary, o których jednak opowiadają ówcześni pisarze. Gdy Pan Jezus—jak pięknie mówi pisarz Manzoni—rozkazał swym uczniom, „idźcie i nauczajcie chować wszystko, comwamkolwiek przykazał", kazał Kościołowi nauczać moralności. Nie jest to dziedzina, którą Kościół sobie uzurpuje, ale obowiązek, należący do jego misji, boskie polecenie; to polecenie pragniemy przypomnieć wszystkim, którzy dzierżą odpowiedzialne stanowiska w dziedzinie wychowania chrześcijańskiego.

W wigilję uroczystości Wszystkich Świętych przyjął Ojciec św. większą liczbę par nowożeńców, które właśnie w owym czasie zawarły związek małżeński. Ojciec św. wystosował do nich, jak donosi dziennik „Osservatore Romano", z dnia 1 listopada b. r., długie przemówienie o wzniosłych obowiązkach chrześcijańskich małżonków. Najpierw zaznaczył on, że zwykle, gdy mówi się o małżonkach, myśli się zarazem o rodzinie, która przez związek małżeński dwojga ludzi powstaje, rodzina zaś oznacza coś naprawdę wielkiego, zwłaszcza rodzina chrześcijańska, któ a powstaje na mocy Sakramentu, o którym powiada św. Paweł, że jest naprawdę wielkim sakramentem. Chrześcijańscy małżonkowie nie powinni żyć tylko wyłącznie dla siebie, ale przedewszystkiem dla Boga i dla przyszłości królestwa Bożego, które obdarzyć mają nowemi obywatelami.

Holenderska pielgrzymka sodalicyj marjańskich została przyjęta, jak donosi *Schönere Zukunft*, w rzymskim klasztorze Towarzystwa Jezusowego, przez generała tego zakonu, O. Ledóchowskiego, który przy tej sposobności przemawiał o istocie i znaczeniu sodalicyj marjańskich: sodalicje winny sto-

sować się we wszystkiem do wskazówek biskupów. Tak samo jak bractwo różańcowe, które prowadzą OO. Dominikanie, stały się sodalicje marjańskie, prowadzone przez zakon jezuitów, wspólnem dobrem całego świata katolickiego. Sodalicyj marjańskich nie należy uważać za stowarzyszenia, mające na celu jedynie modlitwę, istotę ich bowiem stanowi praca nad wyrobieniem duchowem członków i przygotowaniem ich do działalności apostolskiej. Zadanie członków polega na utrzymaniu w sodalicjach prawdziwego ducha katolickiego i na budzeniu wśród katolików należytego zrozumienia dla pracy sodalicyjnej.

JAK WIELCY UCZENI UMIERAJĄ.

Znakomity uczony Pasteur pozostawił po sobie niejako tradycję w swym słynnym Instytucie paryskim: tak on sam, jak i dwaj jego najbliżsi współpracownicy i przyjaciele, prof. Calmette i prof. Roux, umarli jako prawdziwi i wierzący katolicy. Za przykładem swego dyrektora i mistrza zarówno Calmette jak i Roux, zmarły przed kilkoma tygodniami, przed śmiercią przyjęli Sakramenta i zeszli z tego świata z imieniem Boga na ustach.

Ostatnia nauka, jaką dał ludziom Calmette, było zwołanie wszystkich współpracowników na uroczystą chwilę, gdy przyjmował ostatnie Sakramenta. Zapraszając w ten sposób wszystkich swych najbliższych na świadków swego pojednania z Bogiem, Calmette, ten człowiek wielkiej nauki, wyraźnie zaznaczył, że wiedza nie jest wszystkiem i że jest nad nią najwyższa istota — Bóg. Podobnież i Roux czując zbliżanie się śmierci poprosił o spowiednika. Na skutek jego prośby przybył do umierającego uczonego kardynał Verdier, znany ze swej wielkiej dobroci, który, po udzieleniu błogosławieństwa, prawdziwie ojcowską miłością w imieniu całego świata, dziękował profesorowi Roux za jego cenne odkrycia. Po odejściu kardynała, prof. Roux odezwał się do swych najbliższych: „Oto odwiedziny, które mi sprawiły największą radość. Teraz mogę odejść”. Istotnie niedługo potem Roux już nie żył. Na specjalne jego życzenie, zamiast licznych, posiadanych przezeń dekoracyj, do trumny włożono mu jedynie mały krucyfiks. (KAP.).

Wielkie wrażenie wywarła obecnie we Włoszech chrześcijańska śmierć znanego włoskiego filozofa Bernarda Varisco, który zmarł niedawno w 83-m roku życia po ciężkiej chorobie w Chiari. Varisco, który długi czas był profesorem filozofji na królewskim uniwersytecie w Rzymie i chwilowo piastował także godność senatora, był początkowo przedstawicielem pozytywizmu, jednakże z biegiem czasu został wciągnięty w krąg filozofji Gentila nie przyjmując jednak tego dalszego ogniwa hegeljanizmu bezkrytycznie. W ostatnich latach swego życia zbliżył się bardzo do poglądów katolicyzmu i rozstał się z życiem pojednany całkowicie z Kościołem.

LIGA WYCHOWANIA RODZINNEGO W BELGJI.

Według obliczeń belgijskiego wychowawcy De Vuyst spędza przeciętnie dziecko 2.000 godzin w kościele, 8.000 godzin w szkole, i 100.000 godzin w rodzinie—pisze Daniel Goens w paryskim tygodniku „La Vie Catholique" z 28 października b. r. (por. *Schöwere Zukunft*). Jeszcze wyraźniej występuje rozstrzygające zadanie wychowania rodzinnego w kształtowaniu charakteru dziecka, gdy się weźmie pod uwagę, że, jak również obliczył De Vuyst, na 100 rodziców przypada najwyżej jeden kapłan i dwóch nauczycieli. Religijni zatem i naukowi wychowawcy dorastającej młodzieży są trzydzieści razy mniej liczni niż rodzice, a także ci ostatni mają dziesięciokrotnie więcej czasu na wychowywanie dzieci. Czyż zatem nie ma słuszności twierdzenie, że wychowanie domowe przedewszystkiem rozstrzyga o losie młodzieży? I czyż nie należy wobec tego podkreślić jako rzecz bardzo niebezpieczną, że właśnie rodzice tak słabo są przygotowani do swego zadania wychowawczego? Nauczyciele muszą przynajmniej otrzymać czteroletnie wykształcenie w seminarjach nauczycielskich, od kapłanów żąda się sześcioletnich studjów kapłańskich, tylko rodziców uważa się na mocy ich fizjologicznego rodzicielstwa za dostatecznie przygotowanych do wychowawczego zadania. Jest to niewątpliwie groteskowe, zwłaszcza gdy się jeszcze zwróci uwagę na to, że obecnie nie przyszłoby nikomu na myśl powierzać chorych lub rannych opiece osób, które nie otrzymały odpowiedniego wykształcenia z dziedziny pielęgnowania chorych. A przy pielęgnowaniu chorych rozchodzi się tylko o ciało, podczas gdy przy wychowaniu młodzieży wchodzi w grę dusza dziecka. Niema żadnej wątpliwości, że należy ten wielki brak uzupełnić, gdyż dalszy tego rodzaju stan rzeczy musi pociągnąć jaknajgorsze następstwa. Uważa się naogół wychowanie przez rodziców za sztukę,—do której niewątpliwie talentu użycza ojcowstwo i macierzyństwo, talent ten jednakże, jak i każdy inny, musi być odpowiednio wykształcony. Tą myślą kierowali się też założyciele belgijskiej „Ligi wychowania rodzinnego" gdy w końcu 19 stulecia zainicjowali systematyczną organizację wychowawczego kształcenia rodziców. W 1930 roku z inicjatywy tejże Ligi założony został międzynarodowy instytutut wychowania rodzinnego; w roku 1935 zorganizuje on w Brukseli wielki kongres, którego zadaniem będzie wynalezienie i przystosowanie najlepszych metod do propagandy idei wychowania rodzinnego.

WAILANKANI, INDYJSKIE LOURDES.

Katolicy, którzy zamieszkują kraje o wierze dawno zakorzenionej, mają, gdy mowa jest o misjach, na myśli zwykle tylko warunki zewnętrzne Kościoła, mianowicie jego wielkie ubóstwo. Jeśli taki obraz odpowiada naogół rzeczywistości, to jednak jest i inna strona tego obrazu. Wystarczy zwie-

dzić muzeum misyjne lateraneńskie, by odczuć podziw dla jaśniejących tam wielkim blaskiem dzieł sztuki; choć on niknie wobec blasku cudownych dzieł misyjnych, które tem wspanialej jaśnieją tam gdzie są skromniejsze i niepozorniejsze warunki zewnętrzne tej pracy.

Jednym z takich przykładów, które ukazują w formie zewnętrznej triumf wiary wśród pogan, jest świątynia Matki Boskiej z Wailankani, indyjskiego Lourdes. Oto jej historja, podana w *Osservatore Romano.*

Przed trzema wiekami pewien pastuszek indyjski, niosący mleko dla swego gospodarza, spoczął na chwilę u stóp drzewa i miał tam widzenie Pani wspaniale ubranej, trzymającej dzieciątko na rękach, która poprosiła go o trochę mleka dla dzieciątka. Pastuszek podał czarę, z której dziecko wypiło połowę mleka. Pastuszek, obawiający się gniewu swego pana za ubytek mleka, nie mógł ukryć swego wzruszenia ujrzawszy, że czara była znowu pełną. Zapytany o przyczynę wzruszenia pastuszek opowiedział całe zdarzenie. Zarówno on jak i jego pan nie byli chrześcijanami, ale tamtejsi chrześcijanie — w większej części portugalczycy — byli przekonani, że ową Panią, która się ukazała, była Matka Boska i zaczęli otaczać owo miejsce, na którem wznosiło się drzewo, wielką czcią. W jakiś czas później pewne dziecko niekatolickie, o sparaliżowanych nogach, które sprzedawało cukierki przechodniom, w pobliżu owego miejsca, ujrzało tę samą Panią. Tym razem Pani oświadczyła sparaliżowanemu, że dziecko na jej rękach go uzdrowi, i poleciła mu udać się do znanego chrześcijanina w poblizkiej wiosce i wezwać go, by przyszedł na to miejsce. Mały Hindus uzdrowiony pobiegł spiesznie spełnić dane mu polecenie. Chrześcijanin, posłusznie usłuchawszy wezwania, znalazł rzeczywiście na owem miejscu Panią z Dzieciątkiem, która zaleciła mu wystawić na tem miejscu kaplicę ku Jej czci, co też uczynił.

W kilka lat później, pewien okręt portugalski rozbił się na poblizkiem wybrzeżu, a uratowani marynarze, wznieśli drugą większą kaplicę jako dziękczynienie Matce Boskiej, spełniając ślub uczyniony w niebezpieczeństwie życia. Na ołtarzu tej nowej kaplicy znaleźli oni pewnego dnia, obraz Matki Boskiej, który znajdował się w pierwszej skromnej kapliczce, a którego przeniesienia nikt nie widział. Z jednej z następnych podróży przywieźli ci marynarze płyty z porcelany chińskiej, na których były wypalone zdarzenia z Ewangelji i ozdobili niemi ołtarz.

Kaplica w Wailankani zaczęła stawać się celem coraz liczniejszych pielgrzymek, przybywających z coraz dalszych okolic i składających bogate dary, co umożliwiło wzniesienie pięknego kościoła, a później uzupełnienie go krzyżem i kopułą oraz wielkiem schroniskiem dla pielgrzymów. Dawna kaplica nie została zniszczona, ołtarz zaś, który wznieśli i ozdobili ocaleni marynarze portugalscy, pozostał nietknięty, i jest wielkim ołtarzem w nowym kościele

Stolica św. jak podaje broszura zawierająca historję świątyni w Wailankani — nie zbadała jeszcze i nie zatwierdziła nadprzyrodzonego początku tej świątyni. Jednakże wiele wotów zawieszonych tam jako dziękczynienia za otrzymane łaski, świadczy o wielkiem nabożeństwie dla Najświętszej

Panny nietylko wśród katolików, ale i wśród chrześcijan innych wyznań, a nawet wśród pogan.

Uroczystość Matki Boskiej z Walankani odbywa się w dniu 8 września w święto Narodzenia Matki Boskiej, które wybrano dla poświęcenia nowej części tego kościoła. Podczas nowenny i w sam dzień uroczystości przyjęło tego roku Komunję św. 16.000 wiernych.

CHRZEŚCIJANIE JAPOŃSCY.

Tygodnik „Schönere Zukunft" zamieścił wiadomość, że kościół katolicki Oura Tenszudo w Nagasaki w Japonji otrzymał od rządu pozwolenie na noszenie tytułu pomnika narodowego ludu japońskiego. Z wiarogodnego źródła nadesłano następujące cenne uzupełnienie tej wiadomości: Około 1860 roku przybyli ponownie po upływie lat 200, pod przewodnictwem Mgr. Petit Jean pierwsi misjonarze katoliccy na ziemię japońską. Po pięcioletniem szukaniu natknął się Mgr. Petit-Jean w Nagasaki na japońskich dawnych, chrześcijan, o których pisze: „Im lepiej poznajemy życie tych chrześcijan japońskich, tem bardziej dochodzimy do przekonania, że jak tylko im ich odosobnienie pozwala, przestrzegają oni ściśle reguły trzeciego zakonu św. Franciszka. Widzieliśmy dzieci owych tercjarzy, którzy wraz z zakonnikami dali życie na krzyżu". Ci chrześcijanie chrzcili należycie swoje dzieci, odmawiali różaniec, czcili tajemnicę Niepokalanego Poczęcia, (która wówczas nie była jeszcze dogmatem), w zakonach franciszkańskich bowiem, tajemnica ta była już wówczas przedmiotem wiary i specjalnej czci. Było to naprawdę cudem, że ta rozproszona gmina chrześcijańska utrzymała się przez przeciąg dwóch stuleci, pomimo najgroźniejszych prześladowań. Jak wiadomo, wśród tych tercjarzy istniały specjalne bractwa męczenników. Czytając ich statuty nabiera się pojęcia, jak mogli tak długo bez kapłana utrzymać świętą wiarę. Przemawiają one bowiem jasno, prosto i z siłą prawdziwie pierwotnego chrześcijaństwa:

„Wszyscy mają być gotowi raczej ponieść śmierć i męczeństwo niż zaprzeć się wiary w Jezusa Chrystusa. (Obietnicę tę składano pod świętą przysięgą). Członkowie bractwa mają zaniechać wszelkich sporów i modlitwą, postami, i ćwiczeniami pokutnemi przygotowywać się do męczeństwa. Mają się oni zbierać dwa razy w tygodniu, by się naradzać, jak utrzymać świętą religję i wzajemne braterstwo. Na tych zebraniach mają oni z wszelką miłością zwracać sobie wzajemnie uwagę na swoje błędy i pozwalać nakładać na siebie pokutę. W poczet bractwa nie wolno przyjmować nikogo, kto zaparł się wiary, o ile nie dał wyraźnych dowodów swego nawrócenia i przez odpowiednie dzieła pokutne nie dał zadosyćuczynienia za dane zgorszenie. Jeden z członków ma za zadanie zbierać napływające jałmużny, by za ich pomocą podtrzymywać wygnanych chrześcijan i odprawiać żałobne nabożeństwa za zmarłych".

Doprawdy, nie jest to bynajmniej katolicyzm od „parady". Można się zapytać — pisze autor korespondencji — kto zdołałby dziś wytrzymać podobną próbę w tak wspaniały sposób. W niebezpieczeństwie życia i w wyrzeczeniu się wszelkiej wygody pozostali owi mężczyźni i kobiety wierni swojej wierze; musieli oni wybierać: z Chrystusem przeciwko pogańskiemu światu, lub naodwrót. Coś innego, pośredniego, nie było dla nich możliwem. Żywiąc nadzieję przeciwko wszelkiej nadziei doczekali się wreszcie triumfu Chrystusa: kościół ich — co zwykle dotąd było tylko przywilejem świątyń szyntoistycznych i buddystycznych — uznany został za pomnik narodowy Japonji.

ZE ŚWIATA I ŻYCIA.

ODNOWICIEL KAPLICZEK PRZYDROŻNYCH. Wielka wojna, jak niegdyś rewolucja, zniszczyła we Francji w okolicach dotkniętych tą klęską nietylko wiele kościołów w miastach i wsiach, ale i wielką ilość przydrożnych krzyżów i kapliczek, wzywających przechodniów do myśli o rzeczach wiecznych i do miłosierdzia dla wszystkich cierpień ludzkich — pisze w jednym z artykułów zamieszczonym w prasie paryskiej znakomity pisarz Henryk Bordeaux. Naprawę tych świętych pamiątek odkładano ciągle z powodu różnych naglących spraw. Zaczęto też już prawie zapominać o wielu krzyżach i kapliczkach wiejskich z wzruszającemi napisami, chylącemi się do ruiny. Znalazły one jednak niespodziewanie swego Samarytanina. Jest nim pan Brigot-Torlure z Fère-en-Tardenois w okręgu Aisne. Powrócił on z wojny pełen gorącej wiary i miłości chrześcijańskiej. Wkrótce podjął się sam naprawy wszystkich zdruzgotanych i uszkodzonych przez wojnę kościółków i kapliczek, rozrzuconych po wsiach i rozdrożach, nie zważając na trudy i koszty. Ilość tych ruin jest tak wielka, że praca jego okazała się nieskończoną. W przeciągu dwóch lat odnowił on całkowicie 60 krzyżów przydrożnych. „Wielki i hojny ten chrześcijanin — pisze „Życie diecezjalne" z Soissons — nie wymagał dotąd od gmin i parafij żadnej pomocy materjalnej, prócz pozwolenia na tę pracę". Prawdziwy ten robotnik Boży, przypominający św. Franciszka z Assyżu, odnawiającego kaplicę św. Damiana, schyla się z miłosierdziem chrześcijańskiem nad ramionami drewnianych i kamiennych krzyżów, które tak bardzo pomagały znosić rany, zadane w wielkiej wojnie.

WIARA I NAUKA.

O RELIGJI W ROSJI SOWIECKIEJ.

Grupa młodych faszystów zainicjowała wydawnictwo bibljoteki studjów włoskich o Rosji. Celem tego przedsięwzięcia jest wykazanie, że faszyzm, jakkolwiek w dziedzinie politycznej nawiązuje stosunki z bolszewizmem, przeciwstawia mu się stanowczo w innych dziedzinach.

Autor tego dzieła, Lino Capuccio zna dobrze kwestję rosyjską. Capuccio zbija najpierw mniemanie — które jeszcze dosyć często się spotyka — jakoby pod względem religijnym Rosja sowiecka była tym krajem, w którym wszystkie religje posiadają swobodę, a żadna nie jest uznawaną oficjalnie. Zdajemy sobie doskonale sprawę co należy rozumieć pod wyrazem „religijny" używanym przez materjalizm, oficjalnie uznany w Rosji sowieckiej, który stanowi zasadniczą podstawę filozoficzną tamtejszego rządu. Zarówno w nauce tej, jak i w faktach życiowych, ukrywa się ateizm walczący, zorganizowany jako środek rządzenia i propagandy, który pozostawiać może dążeniom religijnym tylko bardzo ograniczone miejsce.

Według Lino Capuccio możnaby podzielić antireligijną politykę Rosji sowieckiej na trzy okresy: 1917—1922, 1923—1928, 1928—1933. W pierwszym okresie, aż do końca 1921 roku, władze sądziły, że religja zginie sama, na mocy faktu rewolucji i że wystarczy zgładzić kilka osób z pośród duchowieństwa, by zniszczyć całkowicie całą jego potęgę, dlatego też zwracano się głównie przeciwko kapłanom, pozostającym w bezpośrednim stosunku z ludnością. Drugi okres: nie otrzymawszy spodziewanych rezultatów, posunięto się dalej i rozpoczęto prześladowania, prowadzone albo przez sam rząd sowiecki, albo za pośrednictwem ukrytych sprzymierzeńców. Koło 1923 roku następuje znowu zmiana taktyki. Prześladowania zmniejszają się i zwracają się głównie przeciw wybitnym osobistościom. Zdaje się, jakoby rząd dążył do rozkładu religji od wewnątrz: powstają różne sekty, popierane w tajemnicy przez rząd. Czwarty okres charakteryzuje nagłe spotęgowanie walki. Kościoły zamyka się masowo i następują nowe prześladowania. Pojawia się na wielką skalę organizowanie propagandy bezbożniczej. Wreszcie dekret z dnia 15 marca 1930 roku kładzie kres przymusowemu zamykaniu kościołów i zakazując Kościołowi wszelkiej akcji liturgicznej i dobroczynnej, pozwala mu jednak żyć. Obliczono widocznie, że do ostatecznego zniszczenia religji doprowadzi prędzej propaganda ateistyczna, niż przymus i prześladowanie.

Ta ewolucja wykazuje, że polityka antireligijna nie szła zupełnie prostą drogą i że jej zadanie nie było łatwe. Falowania te wykazują, że opór był bardzo żywy i bardzo realny. Timaszew sądzi, że dekret z marca 1930

roku wydany został pod naciskiem protestu chrześcijańskiego, jednakże może rząd, pochłonięty całkowicie planami piatiletki i chcąc w jakikolwiek sposób zrealizować „święty związek” produkcji, przejawił w tym dekrecie tylko zręczny oportunizm.

Czyż można się podjąć próby ocenienia rezultatów propagandy antireligijnej w Rosji? Capuccio powiada, że w szkołach w roku 1929 było 700 procent wierzących, a w 1931 roku już tylko 100 procent. Ale czy nie jest to jedynie chełpliwość jakiegoś „czołowego pedagoga”? Co się tyczy ogółu ludności, autor włoski wykazuje, że na 160 miljonów mieszkańców, jest w Rosji 70 miljonów prawosławnych, 11 miljonów chrześcijan innych wyznań, 13 miljonów nie chrześcijan, (wśród których znajduje się 10 miljonów żydów i 1,500.000 muzułmanów), 40 miljonów obojętnych i 26 miljonów bezbożników.

Timaszew jednak zakwestjonował mocno te cyfry. Skąd wzięło się 10 miljonów żydów? Cyfry rządowe wykazują 6 miljonów członków organizacji bezbożników, cyfra 20 miljonów sympatyków jest bardzo wątpliwa. A w jakiż sposób spisać obojętnych? Ujęcie w ścisłe wykazy statystyczne tego konfliktu wydaje się rzeczą zupełnie niemożliwą. Książka Lina Capuccio kwestjonuje aktualny triumf antireligji. Naród rosyjski mógł znieść bardzo wiele; większa jego część pozostała jednakże niewątpliwie wierną pragnieniom religijnym. Nie zbuntował się wprawdzie, gdy zaczęto niszczyć jego świętości, jak katedrę Zbawiciela lub klasztor św. Symeona. Ale czyż mógł to uczynić? Zdarzały się jednak często protesty i rozruchy, kiedy bezbożnicy rzucali się na kaplice i kościoły. Widać wyraźnie, że ruch antireligijny od 1930 roku raczej opada, niż się wzmaga.

W oczach Rosjanina religja zachowuje nadal swój autorytet i siłę. Podczas procesu metropolity Petersburga, Benjamina, (który zakończył się dla niego wyrokiem śmierci), jeden z jego obrońców oświadczył, że podejmie się obrony tylko na gruncie „praw człowieka i obywatela”. Ciągłe obcowanie z człowiekiem tej miary co metropolita Benjamin, którego wysoki poziom duchowy był bardzo widoczny, doprowadziło go do zupełnie innego punktu widzenia i niedługo potem umarł ów adwokat jako chrześcijanin.

Zarówno więc autor włoski jak i krytycy rosyjscy dochodzą do zasadniczego optymizmu pod tym względem. Nie zrezygnowali oni ze „świętej Rosji”. Nie można jednak ukrywać, że w tego rodzaju sprawach czas jest groźnym współczynnikiem. Zakończywszy raz — lub uważając je za skończone — konieczne przygotowania, czyż rząd sowiecki nie rozpocznie znowu swej materjalistycznej ofenzywy? Należy bowiem stwierdzić: bez materjalizmu system marksowski się wali. Materjalizm dialektyczny jest dla niego tak konieczny, jak fundamenty konieczne są dla domu. Rozpocznie więc on znowu tę samą walkę. Przeniósłszy ją na teren szkolny, dotrze do punktu najbardziej zasadniczego i rozpocznie skuteczną akcję; problem ten istnieje we wszystkich krajach, w których rządy położyły na szkole swą rękę, i zamierzają wychowywać dzieci odpowiednio do swoich celów.

Do

przyszłego

numeru załączymy

czeki P. K. O. i gorąco

prosimy naszych prenumeratorów

o nadsyłanie przedpłaty

na rok 1934, oraz

o wyrównanie

dawnych

zaległo-

ści.